Rok II. — Nr. 12. — Grudzień 1931. — Opłata ryczałt.

SZKOŁA CHRYSTUSOWA



SZKOŁA CHRYSTUSOWA

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom
życia wewnętrznego

Redaktor: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski.*
Redakcja i Administracja: Lwów, OO. Dominikanie.

Nr. 12. Grudzień 1931.

Treść:

Sommaire:

Przedpłata roczna 4 zł., w Ameryce 1 dol. Przedpłata półroczna 2 zł. Zeszyt pojedynczy 40 gr.
P. K. O. 154.535 (Wydawnictwo OO. Dominikanów)

Nr. 12. Grudzień 1931.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

MISTYCZNY CHARAKTER ETYKI CHRYSTUSOWEJ.

Wśród paradoksów polemiki anty-chrześcijańskiej i popularnej zdawkowej apologetyki, niema może bardziej rażącego w swem nieuświadomieniu, jak argument o nowości i starości etyki Chrystusowej.

„Ależ w moralności chrześcijańskiej niemasz nic zasadniczo nowego w porównaniu ze starożytną" — mówi historyk angielski prof. Bury[1]). „Jaka szkoda, że Chrystjanizm zapoznał i potępił co było najlepszego u Greków", biada skądinąd filozof oksfordzki Bertrand Russel[2]), na tę samą nutę, jak u nas prof. Zieliński. Na te sprzeczne ze sobą zarzuty, równie sprzecznie odpowiada dobrej woli, ale pośpiesznej wiedzy apologeta „Co znowu! Chrystjanizm nie daje nic nowego? a miłość bliźniego? Chrystjanizm nie jest naturalnym spadkobiercą tego, co najlepsze u starożytnych? A Arystoteles w systemie św. Tomasza z Akwinu?!"

Nasz obrońca nie zdaje sobie sprawy, że praktyka starożytnego prawa odbiegała od teorji (jak

1) Por. The Times, Literary Supplement 26. XII. 1929.
2) Por. The Times, Literary Supplement.

to dziś po 19 wiekach chrystjanizmu jeszcze bywa. Ale teorja pogańska nie różniła się pozornie od chrześcijańskiej: Chrystus każe swoim *służyć* sobie wzajemnie: tem samem pojęciem posługiwali się stoicy; Chrystus kazał odpłacać dobrem za złe, tego samego nauczali platończycy; Paweł potępiał wykroczenie przeciw czystości, nie mniej to czynił Mussonius Rufus, pogański „święty" z czasów Nerona. Podobnie też i nasz przeciwnik, który dopatruje się przepaści między etyką Chrystusa, a starożytną, dlatego, że Nowy Testament potępia niejedno zło, jakie się w świecie pogańskim rozwielmożniło, zapomina, że to samo potępienie znajdzie się i u pogańskich myślicieli. A więc słuszność ma ten oponent, który twierdzi, że Chrystjanizm nic nowego nie dał światu; że, jakby to wynikało z obrony naszego apologety, św. Tomasz z dogmatem katolickim zeszył etykę Arystotelesa?

Oczywiście nie! ale dlaczego? Odpowiedź jest nad wyraz prosta: dlatego, że problem etyki nie wyczerpuje się w postanowieniu norm etycznych: nakazów i zakazów moralnych, ale w nadaniu siły, w stworzeniu wewnątrz duszy konkretnego sprawdziania moralnego. Z dwu kobiet jedna bezdzietna będzie znać obowiązek kobiety-matki równie dobrze, jak druga matka, a jednak ta ostatnia będzie doświadczalnie lepiej uświadomiona, nie dlatego, że posiada świeższe wydanie katechizmu, ale dlatego, że ma żywe dziecko, któremu dała życie, gdy pierwsza będzie wywodzić obowiązki matki logicznie z moralnych na-

kazów, druga intuicyjnie je odnajdzie w swym instynkcie macierzyńskim. Podobnie w etyce Chrystusowej przykazanie jest nowe, nie dlatego że nigdy przedtem nie było wypowiedziane, ale iż po raz pierwszy Chrystus je związał ze swoją osobą; w duszy wiernej nie jest ono wnioskiem z etycznych przesłanek, ale oświeceniem łaski, sączącej do duszy inicjatywę Chrystusową.

Chrystus nie poprzestaje na nakazie „kochaj bliźniego, jak siebie samego", ale mówi: „miłujcie się wzajem, jak Ja *was ukochałem"* — „Coście jednym z tych maluczkich uczynili, toście *mnie* uczynili" — „Porzućcież więc kłamstwo i mówcie prawdę, każdy z bliźnim swoim, *bośmy są członkami* jedni drugich" (Ef. 4, 25), pisze św. Paweł uzasadniając obowiązek prawdy przynależnością wiernych do Chrystusa mistycznego, jak dziś mówimy, do mistycznego ciała Chrystusowego — bo „my wszyscy jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie, a sobie wzajem członki jeden drugiego" (Rz. 12, 5), gdzie „w Chrystusie" dla lepszego zrozumienia możnaby zastąpić słowem „z Chrystusem", „kto bowiem Panu jest oddany, ten jest jednym duchem z Nim" (I. Kor. 6, 17). To też Apostoł ma „zmysł Chrystusowy" (I. Kor. 2, 16), t. j. posiada zrozumienie duchowej spuścizny swego mistrza w tem znaczeniu, jakie Chrystus jej nadał; gdy przemawia, to Chrystus w nim mówi (II. Kor. 13, 3); jego prawdomówność jest prawością Chrystusa (II. Kor. 2, 10); gdy kocha swoich, to Chrystus w nim kocha ich swą miłością (Fil. 1, 8); a że to się do jego osoby nie ograni-

cza, wynika jasno z pytania, które rzuca Koryntjanom: „Czyż nie zdajecie sobie sprawy, iż Chrystus Jezus w was jest? chyba żeście odrzuceni!“ (II. Kor. 13, 5.) A więc ktokolwiek nie chce odrzucenia, musi dać Chrystusowi żyć w sobie, by spełnić słowo Apostoła „nie ja już żyję, ale żyje we mnie Chrystus“ (Gal. 2, 20). — A wszystkie te teksty Pawłowe są tylko echem słów Mistrza: „jak ja żyję przez Ojca, tak kto mnie pożywa, żyć będzie przeze mnie“ (Jan 6, 57). „Ten mieszkać będzie we mnie, a ja w nim“ (Jan 6, 56).

I tu ostatecznie docieramy do jądra zagadnienia: Etyka Chrystusa jest nową, bo jest życiem samego Zbawcy w nas, z Niego płynie siła cała, Jego obecność staje się sprawdzianem moralności naszego czynu, — a uobecnia się w nas Chrystus przez chleb żywota, którym jest Jego Ciało, On sam. I tak się sprawdza znaczenie imienia naszego: Chrześcijanin, to drugi Chrystus; *Christianus — Alter Christus.*

Horodenka. *Ks. Adam Bogdanowicz.*

* * *

UDZIAŁ WYOBRAŻEŃ W ŻYCIU DUCHOWNEM.

W dziele naszego uświęcenia, w naszym pochodzie do Boga rolę zasadniczą i rozstrzygającą odgrywa On sam i nadprzyrodzone środki, jakich nam dostarcza. Pierwszym zatem obowiązkiem chrześcijanina pod tym względem jest pokorna modlitwa o łaskę Bożą i korzystanie z jej źródeł, ze Sakramentów św. Ale łaska nie znosi natury. Życie nadprzyrodzone rozwija się tak, że w niczem nie umniejsza znaczenia czynników przyrodzonych. W szczególności całe życie psychiczne człowieka dążącego pod wpływem łaski do doskonałości podlega zupełnie tym samym prawom psychologicznym, jakie rządzą wszelkiemi wogóle ludzkiemi poczynaniami. Każdy zatem, kto chce swojem życiem świadomie kierować, powinien te prawa znać i wiedzieć, jak ma postępować, by nieubłaganą ich konieczność wykorzystać dla swojego dobra duchowego.

W dynamice życia psychicznego ogromną rolę odgrywają wyobrażenia czyli naoczne przedstawienia rzeczy zmysłowych, konkretnych, ale których w danej chwili zewnętrznemi zmysłami nie spostrzegamy. Im to poświęcimy parę słów, a nie mogąc poruszyć wszystkich zagadnień z niemi związanych, zajmiemy się tylko niektóremi zasadniczemi prawami z tego zakresu. Te prawa sformułowała i wyświetliła dopiero nowoczesna psychologja doświadczalna — ale znane były już oddawna: na nich to właśnie opiera się w du-

żej mierze odwieczna ascetyka chrześcijańska.

Praw takich jest dwa:

I. Każde wyobrażenie dąży do uzewnętrznienia się i to z tem większą siłą, im jest jaśniejsze i mocniejsze.

II. Tę dążność może skutecznie zahamować zazwyczaj tylko inne wyobrażenie, o tendencji przeciwnej.

I.

Pierwsze z tych praw jest szczegółowem zastosowaniem innego, ogólniejszego prawa, głoszącego, że każdy czynnik psychiczny stara się niejako rozlać po całym psycho-fizjologicznym organiźmie człowieka, wywołując wszędzie odpowiadające mu zjawisko. Dowodzić jego prawdziwości nie potrzeba, bo niema prawie zdarzenia w naszem życiu duchowem, któreby go nie potwierdzało.

Weźmy n. p. wpływ otoczenia: „z jakim przestajesz, takim się stajesz". Na czem ono polega? Oto na ustawicznem podawaniu określonych wyobrażeń, które wsiąkając niejako w duszę człowieka dążą do uzewnętrznienia się, t. j. do takich samych czynów, jakie przedstawiają. Weźmy pokusę: zasadza się ona prawie zawsze na obecności silnego wyobrażenia grzesznej czynności, ciągnącego nas do wykonania jej. Weźmy tęsknotę za krajem: wyobrażenie znanej okolicy, rodzinnej mowy, bliskich twarzy i t. d. wywołuje w nas skłonność do zobaczenia ich znowu. I nic dziwnego wobec tego, że górale więcej zazwyczaj tęsknią

do ojczyzny niż mieszkańcy równin: wyobrażenie jakie w duszy noszą jest wyraźniejsze, mocniejsze, a więc i silniej działa. Takich przykładów możnaby podać znacznie więcej — każdy zresztą zna ich cały szereg z własnego doświadczenia.

Z faktu, że wyobrażenia prowadzą do czynów, wynikają dla każdego, kto chce swojem życiem w określony sposób kierować, a więc przedewszystkiem dla tych, którzy mają Boga za cel ostateczny, dwa wnioski praktyczne ogromnej doniosłości.

1) Należy unikać tworzenia się wyobrażeń prowadzących do czynów przeciwnych naszemu celowi. Rzecz jest oczywista: skoro każde wyobrażenie to skłonność do jakiego czynu, pocóż mieć wyobrażenia które ciągnąć nas będą na manowce? Otóż wyobrażenia, powstają przez spostrzeżenia, a więc przez to co widzimy, słyszymy i t. d. — a zyskują na sile gdy przywołujemy je na pamięć, czyli gdy o nich „myślimy" (wyrażenie jest właściwie nieścisłe, bo „myślenie" nie odnosi się do wyobrażeń, ale do pojęć). Stąd koniecznie trzeba usunąć te spostrzeżenia, które dostarczają grzesznych, pobudzających namiętności, albo przeciwnych wierze wyobrażeń. Kto sądzi, że potrafi pozostać czystym albo wierzącym, wśród ustawicznych spostrzeżeń przeciwnych czystości lub wierze, ten łudzi się: mechanizm psychiczny człowieka podlega fatalnym prawom, które działają zawsze i wszędzie; wola może nad czynami zapanować tylko o tyle, o ile będzie umiała zapewnić sobie wykonanie swoich zamiarów zgodnie z temi

prawami. I najsilniejszy nawet człowiek ulegnie wpływowi złych wyobrażeń, jeśli pozwoli na ich tworzenie się i będzie je dobrowolnie przechowywał w pamięci.

Cały szereg przepisów Kościoła opiera się na tem — między innemi tak nielubiany nieraz „indeks“ czyli zakaz czytania złych książek. Wielu chrześcijan sądzi, że indeks im ubliża, bo traktuje ich jako dzieci. Nic podobnego! Oczywiście, że dzieci wymagają szczególniejszej ochrony przed złemi spostrzeżeniami, ale najbardziej nawet dojrzały człowiek i najgłębszy nawet teolog jest zawsze tylko człowiekiem i podlega prawom psychologicznym.

2) Należy tworzyć wyobrażenia prowadzące do czynów celowych. I ten wniosek jest oczywisty: jeśli wyobrażenia prowadzą do czynów, trzeba mieć takie wyobrażenia, jakich nam potrzeba do danego rodzaju czynów. Staje się on jeszcze jaśniejszy, jeśli weźmiemy pod uwagę, że wola nie ma bezpośredniego wpływu na działalność mięśni, ale tylko na wyobrażenia, zapomocą których niemi kieruje. Istnieją zaburzenia psychiczne, w których i wola działa bez zarzutu, i mięśnie wraz z nerwami ruchomemi są w porządku, a jednak ruch jest niemożliwy: brak wyobrażeń pośredniczących między wolą a nerwami. Zdarza się to szczególnie często w organach głosowych: chory wie doskonale co chce powiedzieć, ba! potrafi to nawet nieraz napisać — ale wymówić nie jest w stanie, choć jego organom głosowym nic nie brakuje (Afazja motoryczna).

W podobnem położeniu do takiego „afatyka" znajduje się człowiek, który ma najlepsze chęci do pracy nad sobą, do takiego czy innego uczynku miłosierdzia, względnie innej celowej czynności — a któremu brak odpowiednio silnych wyobrażeń. Oczywiście, że jeśli jest psychicznie zdrów, jakieś wyobrażenie zawsze mieć będzie — ale jeśli nie dołożył starań, by je odpowiednio przygotować i wzmocnić, będzie ono tak słabe, że na energiczniejszą i wytrwalszą pracę nie pozwoli. Owe „dobre chęci" któremi przysłowie piekło brukuje, znajdą tu zastosowanie.

Trzeba więc tworzyć i wzmacniać dobre wyobrażenia. W jaki sposób? Przez spostrzeżenia i myślenie o nich. I jedno i drugie jest już od wieków praktykowane w Kościele. Spostrzeżenia prowadzące do celowych czynów daje on nam przedewszystkiem w żywotach Chrystusa Pana i Świętych, z których każdy w swoim rodzaju, ale każdy w niezwykły sposób dostarczyli potomności przykładów czynów, wynikłych z trafnego rozważania tego co celowe, a przeprowadzonych z niespotykaną nigdzie indziej stanowczością i konsekwencją. Zatem: czytajmy życiorysy Świętych; one dostarczą nam potrzebnych, celowych wyobrażeń.

Jeśli chodzi o wzmacnianie już posiadanych obrazów, o odnawianie ich w pamięci i przystosowywanie do swojego stanu, położenia i okoliczności, istnieje na to inny środek, łatwy, ale niezawodny: jak najwięcej o nich myśleć. A że tu chodzi o rzecz kapitalną, o samo kierowanie na-

szem życiem do ostatecznego celu, nie wystarczy myśleć o tych wyobrażeniach przelotnie, mimochodem: trzeba im poświęcić osobną chwilę, którą nazywamy chwilą rozmyślania. I to Kościół już dawno wszystkim wiernym zalecał, a obecnie kapłanom i zakonnikom wprost nakazuje. Jeśli inni wierni nawet i dzisiaj nie mają kanonicznego obowiązku codziennego rozmyślania, mają pod tym względem coś, coby można nazwać obowiązkiem psychologicznym: bez rozmyślania nie możemy mieć mocnych celowych wyobrażeń, a bez nich niema mowy o świadomem kierowaniu swoim losem. Strumień wyobrażeń popłynie na oślep i na oślep pociągnie za sobą nasze życie.

Dwa wnioski wypływają zatem z pierwszego prawa: negatywny: musimy unikać tworzenia się złych wyobrażeń i myślenia o nich — i pozytywny: winniśmy się starać o dobre wyobrażenia i codziennie je w pamięci odświeżać. Dobre środowisko, dobra lektura i rozmyślanie narzucają się nam jako konieczność.

II.

Te wnioski znajdą potwierdzenie w tem, co wynika z drugiego przytoczonego przez nas prawa: *działanie jednego wyobrażenia może skutecznie zahamować zazwyczaj tylko inne wyobrażenie o tendencji przeciwnej.* U zwierząt jest to nawet jedyny czynnik, który tu rolę odgrywa. Jeśli istnieje tylko jedno wyobrażenie, narzuca

się bezwzględnie i przechodzi w czyn: tak n. p. spotęgowane przez strach wyobrażenie pożarcia przez węża każe myszy skakać mu w paszczę. Tak osoba wychodząca z katalepsji, w chwili gdy wola nie działa jeszcze, a innych wyobrażeń także nie ma, wykonuje bez wahania pierwszy ruch, jaki koło siebie spostrzeże. Jeśli jest kilka wyobrażeń o sprzecznej tendencji, dochodzi do walki między niemi, a jeśli siła ich jest mniejwięcej równa, walka staje się nieraz i nazewnątrz widoczna: tak n. p. młody, jeszcze nie zupełnie wytresowany psiak wije się i skowycze, gdy mu położymy przed nosem kość z zakazem ruszania jej: obraz smacznej kości walczy o lepsze z obrazem spodziewanego za nieposłuszeństwo bicia.

U ludzi jest o tyle inaczej, że posiadamy wolę, której nie mają zwierzęta i ta wola może wpływać na wyobrażenia. Ale jej wpływ bezpośredni jest bardzo nikły: niższa, zwierzęca część naszego psychizmu przeciwstawia mu się z całej siły i dąży do urzeczywistnienia własnego rozwoju. Stąd św. Tomasz z Akwinu uczy za Arystotelesem, że wola ma nad wyobrażeniami a przez nie i nad uczuciami tylko „polityczną" a nie „absolutną" władzę: musi z niemi politykować, aby postawić na swojem.

Ta polityka będzie przedewszystkiem polegała na tworzeniu i wzmacnianiu kapitału takich wyobrażeń, którebу można w razie potrzeby przeciwstawić wyobrażeniom szkodliwym dla celu, a gwałtownie prącym do czynu. Mając ich podostatkiem, wola może być pewna wygranej w chwili walki:

wyobrażenia sprowadzone przez nią do świadomości sparaliżują siłę pokusy, a wówczas wola sama zadecyduje o czynie.

Wyobrażenia o które chodzi mogą być dwojakiego rodzaju: negatywne i pozytywne. Negatywnemi nazywamy te, które przedstawiają złe, odrażające skutki danego bezcelowego czynu. Wszyscy znają przykład takiego wyobrażenia podany przez niemieckiego filozofa Kanta: pijak, którego silne wyobrażenie kieliszka wódki ciągnie do szynku, powstrzyma się i nie wejdzie, jeśli będzie miał mocne przeświadczenie, że zaraz po wyjściu z pijatyki powieszą go na stojącej przed drzwiami szubienicy — t. j. jeśli będzie miał dość mocne wyobrażenie tej grożącej mu katastrofy. Na tem polega odstraszające znaczenie kary i dlatego konieczne są obok kar leczących moralność przestępcy, także kary odstraszające od zbrodni. Wynika z tej zasady również celowość istnienia piekła: oczywiście, że nie powinniśmy powstrzymywać się od złego tylko dlatego, aby uniknąć kary piekielnej — ale świadomość jej istnienia jest dla nas cenną pomocą w walce ze złemi wyobrażeniami.

Jeszcze ważniejsze od tych wyobrażeń negatywnych są wyobrażenia pozytywne, przedstawiające nam cel naszego życia, piękno tego celu, jego godność, szczęście z nim związane i t. d. Działają one w ten sam sposób jak negatywne, przez wypieranie nieporządnych, bo przeciwnych celowi wyobrażeń, ale przedstawiając dobro a nie zło, mają wznioślejszy charakter i szlachetniejszy

wpływ na duszę. Chociaż więc i negatywnemi wyobrażeniami nie należy pogardzać, powinniśmy się starać przedewszystkiem o silne i wyraźne wyobrażenia pozytywne, i te w chwili trudności duchowych przeciwstawiać wyobrażeniom ciągnącym nas do grzechu.

W tym celu musimy znowu użyć spostrzeżeń, a więc przedewszystkiem lektury, a powtóre rozmyślania. Musimy codziennie choć chwilę poświęcić na systematyczne przywodzenie na pamięć i wzmacnianie wyobrażeń związanych z naszym celem ostatecznym i ze środkami prowadzącemi do niego. Bez tego pozostanie zapewne zrozumienie obowiązku i wola wypełnienia go, ale wola niejako teoretyczna, pozbawiona potężnej podpory, jaką są dla niej wyobrażenia i z nich się wywodzące uczucia. Taka wola nie będzie w stanie działać z rozmachem i wykazać siłę w chwili gdy zajdzie potrzeba.

Drugie prawo prowadzi nas zatem do tych samych wniosków co pierwsze: trzeba czytać dobre książki i rozmyślać. Ale podczas gdy pierwsze wymagało tych ćwiczeń ze względu na cele szczegółowe, drugie każe nam zwrócić uwagę na nasz cel ostateczny, na szczęście wieczne i karę piekielną.

W powyższych uwagach nietylko nie wyczerpaliśmy zagadnień związanych z wyobraźnią i jej stosunkiem do życia duchowego, ale nawet odnośnie do dwóch przytoczonych przez nas praw nie mogliśmy wszystkiego powiedzieć. Poza wyobraźnią odgrywają w dynamice naszego życia

psychicznego wielką rolę także inne czynniki, przedewszystkiem uczucia. I o nich warto wiedzieć i znać prawa, którym podlegają. Ale przedewszystkiem trzeba pamiętać o jednem: porządek przyrodzony, do którego należą wszystkie zjawiska i prawa psychiczne odgrywa w ekonomji życia duchowego rolę podrzędną. Śmiesznem by więc było, gdyby ktoś chciał n. p. rozmyślanie, pojęte jako opracowanie swojej wyobraźni, czy uczuć, uważać za główny środek w dziele własnego uświęcenia. Dopiero na drugiem miejscu, po środkach nadprzyrodzonych, po kornej modlitwie o zmiłowanie Boże, od którego wszystko zależy, po sakramentach św. i modlitwie liturgicznej przychodzi rozmyślanie, czytanie duchowne i inne psychologiczne ćwiczenia. Pamiętając jednak o tem, nie należy ich nigdy zaniedbywać: *łaska nie znosi natury.*

Rzym. *Dr. Innocenty Bocheński Zak. Kazn.*

* * *

BŁ. HENRYK SUZO.

(Dokończenie)

O nadprzyrodzonem widzeniu, które miał pewnego dnia.

W tym pierwszym okresie swego życia, 21-go stycznia, w dniu św. Agnieszki po rannym posiłku sługa Mądrości powrócił do chóru i usiadł w jednej ze stal po prawej stronie. Krzyż, który nosił wydawał mu się boleśniejszy i cięższy niż kiedykolwiek i trapił się, że jest taki samotny i opuszczony. Nagle popadł w zachwyt i zobaczył i usłyszał wtedy rzeczy, które mowa ludzka wyrazić nie może; widzenie nie przyoblekło żadnej szczególnej formy, a jednak rozpoznawał cudowną i harmonijną obfitość wszystkich form, które mogłyby przybrać. Spragniona jego dusza radosna była i nasycona i wszystkie jego życzenia były spełnione; zdawało mu się, że cała jego istota unicestwia się w oceanie światła; w zupełnym spokoju i ciszy odczuwał czem będzie mogła być nadzwyczajna słodycz życia wiekuistego i myślał sam w sobie: „Jeśli to nie jest rajem, to czemże raj będzie? wszystkie strapienia, które bym mógł wycierpieć w tem życiu są niczem w porównaniu do podobnej szczęśliwości na wieczność całą".

Zachwyt trwał około godziny, a sługa Mądrości nie mógł powiedzieć, czy była to noc czy dzień. Gdy przyszedł do siebie, zdawało mu się, że istotnie powrócił z innego świata, a ciało jego

było tak boleśnie bezsilne, że myślał iż nigdy, z wyjątkiem godziny śmierci nie mógłby tyle cierpieć w tak krótkim czasie. Upadł na ziemię prawie zemdlony, jęcząc i wzdychając: „O mój Boże, gdzież byłem i gdzie jestem teraz? O Dobroci nieskończona, spraw by nigdy pamięć o tej godzinie nie zatarła się w moim umyśle“.

Udało mu się później nic nie okazać nazewnątrz, lecz dusza jego była zupełnie przemieniona; zdawało mu się zawsze, iż ma skrzydła lub że jego władze są przesiąknięte wonią subtelną, tak jak naczynie, w którem droga maść była umieszczona, długo przechowuje cudowny zapach. I to wspomnienie rajskiego aromatu trwającego w nim, utrzymywało zawsze coraz żywiej jego nieskończone pragnienie Boga.

O jego zaślubinach mistycznych z Mądrością wiekuistą.

Od chwili tego widzenia sługa Mądrości miał tylko jeden cel: zjednoczyć się całą miłością swego serca z Mądrością wiekuistą. I żeby zrozumieć jak się zabrał do spełnienia tego pragnienia, można przeczytać książkę, którą z woli Bożej napisał po niemiecku, a potem po łacinie. Czyż Mądrość wiekuista nie ukazuje się w Piśmie św. jako dziewica miłością przynaglona, która się stroi wdzięcznie, aby się podobać i słodko przemawia, by wszystkie dusze ku sobie pociągnąć? Serce sługi Mądrości, które od pierwszej młodości było wzbogacone żywą i czułą tkliwością z zapałem ku niej wybiegło.

Księga Mądrości opisuje sposób pełen słodyczy w jakim zaprasza dusze i prowadzi je ku duchowej miłości, jak jest ujmująca i wierna, w przeciwieństwie do fałszu innych miłości. Gdy czytano tę księgę w refektarzu a on słuchał słów tak lubych, dusza sługi radowała się; wzmagało się w nim potężne pragnienie miłości, i tak rozmyślał: „Czy nie spróbujesz pozyskać tak wyborną i wspaniałą oblubienicę? Twe młode niespokojne serce nie może pozostać długo bez jakiejś miłości; czy mógłbyś piękniejszą znaleźć?“ I sercem całem duchowo jej pożądał.

Pewnego poranku, gdy siedząc przy stole, słuchał głosu brata lektora, Mądrość wiekuista tak do niego przemówiła: „*Audi, fili mi!* Słuchaj, o synu mój, głosu twego ojca! Jeśli chcesz poświęcić się miłości najczystszej i najwznioślejszej, wybierz za oblubienicę Mądrość wiekuistą. Tego, który ją pokocha obdarzy młodością i mocą, szlachectwem i bogactwem, zaszczytami i korzyściami, potęgą i nieśmiertelnością, napełni go łaską i delikatnemi uczuciami. Ludy go będą chwalić, tłumy go oklaskiwać, uczyni go drogim Bogu i ludziom. Mądrość stworzyła świat, podniosła góry, wydrążyła przepaści. Ten co ją posiądzie, nigdy niczego bać się nie będzie; spokojnie zaśnie i życie jego upłynie bez zamieszek“.

Podczas gdy przed nim czytano te słowa, cicho szeptał sam do siebie: „Och! gdybym mógł osięgnąć tę cudowną miłość, jakież byłoby wtedy moje szczęście!“ Lecz inne myśli się odzywały: „Jakże będę mógł kochać to, czego nigdy nie wi-

działem, czego nie znam? Chcieć wznieść gmach zbyt wzniosły, kochać a nie być kochanym, czy to nie szaleństwo? Gdyby ta szlachetna dziewica pozwalała wiernym swoim zajmować się jeszcze trochę ich ciałem, byłaby z pewnością wielce godną kochania; lecz przeciwnie, mówi im: „Ten co kocha obfity pokarm, dobre wino, długie spanie, nie może liczyć na miłość Mądrości. Kto kiedy tyle wymagał od oblubieńca?"

„Zawsze tak było; prawem i warunkiem miłości jest cierpienie; żaden starający się o względy, żaden oblubieniec, który nie byłby męczennikiem. Patrz na zakochanych w stworzeniach, ileż utrapień i niepokojów muszą znosić, czy chcą, czy nie chcą!"

I ten stan duszy długo się przeciągnął; często dobra wola brała górę, lecz ileż razy jeszcze serce jego zwróciło się do uciech tego świata!

Innym razem sługa głęboko został wzruszony, gdy czytano te słowa Mądrości wiekuistej: „Kwitnę jak piękna róża okryta pachnącem kwieciem; jestem miłością czystą i wonną, bez zawodów i goryczy; jestem samą tylko słodyczą nieskończenie miłą. Inni kochankowie mają słowa miodowe, lecz ich myśli gorzkie są jak śmierć, ich serca są tylko szalbierstwem, ich ręce żelaznemi kajdanami, ich mowy słodką trucizną, ich miłość do zguby prowadzi."

„Jak to wszystko jest prawdą!" mówił sobie, i stanowczo zawołał: „Tak chcę, Mądrość stanie się moją wybraną, a ja będę jej sługą. Lecz, Boże mój, czy nie pozwolisz mi jej widzieć i mó-

wić z nią, choćby raz tylko?" I usiłował wyobrazić ją sobie w myśli, gdy, nagle zobaczył ją naprzeciw siebie. Ukazała mu się na tronie obłoków, świetna jak gwiazda poranna, błyszcząca jak słońce. Wieczność była jej koroną a szczęśliwość jej szatą. Słodkie jej słowa i pieszczoty zaspakajały wszelkie pragnienia. Wydawała mu się daleka a jednakże bardzo bliska, wzniosła a przecież bardzo prosta, obecna i zarazem ukryta, dotykalna a pomimo tego niedostępna. Sięgała do najwyższego szczytu niebios a zarazem zagłębiała się aż do samego dna przepaści. Potęga jej obejmowała ziemię całą. I ukazywała mu się, to jako niewiasta pełna mądrości, to jako czuła przyjaciółka, która zwracając się do niego serdecznie i uśmiechając się słodko, mówiła mu: „Synu, daj mi serce twoje".

Wtedy padł jej do nóg i wzniósł ku niej swe najpokorniejsze dziękczynienie.

I od tego dnia wytrysnęło w jego sercu źródło poznania prawdziwych dóbr, za którego pośrednictwem pojął w sposób niewymowny, to co jest piękne, drogie, godne kochania i pożądania. Od tej chwili gdy usłyszał brzmienie cytry i śpiew o miłości ziemskiej, całem swem sercem i całem swem pragnieniem powracał do wpatrywania się w miłość swą najsłodszą, źródło i pierwiastek wszystkich innych miłości. Niekiedy zdawało mu się, że jest dzieckiem na łonie matki, które całem swem ciałkiem wypręża się do pieszczot matczynych i okazuje radość swego serca czułemi uściskami, tak samo serce i dusza sługi wybiegały,

niesione miłością ku Mądrości wiekuistej, która tyle rozkoszy swą obecnością mu sprawiała. Wtedy mówił jej: „O pani, gdyby królowa została moją małżonką, jakąż radością dusza moja byłaby napełniona! Lecz to wiele więcej niż królowa, to Mądrość wiekuista, źródło wszelkich łask, która jest panią mego serca. W niej i przez nią posiadam całe bogactwo, całą potęgę; jakże mógłbym jeszcze dbać o cokolwiek ziemskiego?“ Te myśli tak go uszczęśliwiały, że twarz jego jaśniała, oczy się iskrzyły i w uniesieniu duszy wołał żarliwie: „Więcej niż wszelką radość, więcej niż wszelką piękność, kocham cię, o radości i piękności mego serca! Niesiesz ze sobą szczęśliwość i tylko w tobie i przez ciebie posiadam wszelkie dobro!“

Jak wyrył na swem sercu słodkie imię Jezus.

Około tego czasu płomień miłości zapalił się w jego sercu i ogarnął go całego. Pewnego dnia, gdy pełnia tej miłości gwałtem wezbrała, zalewając po brzegi jego duszę, usunął się do samotnej swej celi i pogrążył się w słodkiej kontemplacji: „O najsłodszy Boże, mówił, pozwól mi wynaleźć jakiś znak, który byłby dowodem wieczystym, że jestem twoim a ty jesteś moim na wieki, znak, którego żadne zapomnienie nigdy zatrzeć by nie mogło“. W zapale który go unosił, odkrył pierś, chwycił za sztylet i wołając: „Potężny Boże, daj mi dzisiaj moc wykonania mego zamiaru; niech w dniu tym imię twoje zostanie wyryte aż na

samem dnie mego serca", naciął swe ciało na lewej stronie piersi i poprowadził sztylet z góry na dół aż dopóki nie wyżłobił imienia Jezus. Krew płynęła z głębokiej rany, lecz ten widok powiększał jeszcze jego zapał, a siła płomienia miłości który go zapalił nie dawała mu odczuwać bólu. Jeszcze cały zakrwawiony wyszedł ze swojej celi, by udać się do kościoła, i tam, padłszy na twarz przed krucyfiksem, tak wylewał swe uczucia: „O Panie mój, jedyna miłość mej duszy, obacz teraz jak gorąco ciebie pragnę. Nic więcej uczynić nie mogę, lecz błagam cię byś dopełnił dzieła, wyciskając tak silnie twe imię na mojem sercu, by nigdy nie mogło się zatrzeć".

Rana długo się nie zamykała i imię Jezus zostało wyryte na sercu sługi, tak jak tego pragnął, literami wysokości trzeciej części małego palca, a grubość źdźbła słomy. I tak aż do śmierci, każde uderzenie jego serca wywoływało drganie świętego imienia.

Często po cichu i miłośnie mówił do Pana: „Patrz: kochankowie świata tego, piszą imię swej lubej na swych szatach; czyż moja miłość nie jest nieskończenie większa, kiedy wypisałem twe imię na mem żywem ciele?"

Raz, powracając po Mszy św. do swej celi, usiadł i opierając swą głowę na księdze Żywotów świętych Ojców jak na poduszce, zasnął. Wtedy we śnie wydało mu się, że błyskawica z jego piersi wytrysnęła i ujrzał na swem sercu krzyż złoty otoczony drogiemi kamieniami nadzwyczajnego blasku. Wziął wtenczas swój kaptur by go

zakryć i spróbował zasłonić przed drugimi światło, które się zeń wydzielało, lecz na próżno, tak było żywe i błyszczące.

O Boskiej pociesze[1]).

Dnia jednego po jutrzni, sługa powrócił jak zazwyczaj do swej celi by spocząć, lecz nie leżał długo, bo już Brat budzący zakonników, zapowiadał wschodzący dzień. Otwierając oczy, padł na kolana i pozdrowił z miłością gwiazdę poranną błyszczącą w górze, Marję, słodką Królowę niebios. Uniesiony radością, pragnął móc chwalić zwiastowanie dnia wiekuistego tak, jak w lecie ptaszki wesoło witają dzień i hołdy swe składają rodzącemu się światłu. I z duszy jego w milczeniu, wznosił się śpiew pełen słodyczy.

Innego dnia jeszcze, około tej samej godziny, spoczywał, gdy w głębi swej duszy usłyszał tak cudowne dźwięki, że był tem wprawiony w zdumienie. W jego wnętrzu czysty, kryształowy, melodyjny głos towarzyszył w ten sposób ukazaniu się porannej gwiazdy: „*Stella maris, Maria, hodie processit ad ortum!* Oto zjawia się Marja, gwiazda morza“. Tyle było piękności w tym śpiewie, że był nim zachwycony i powtórzył go radosnym głosem. Gdy obydwa głosy umilkły, został jakby objęty niewymownym uściskiem i usłyszał te słowa: „Im więcej tu na tym świecie

---

1) Bł. Henryk powiada w Horologium (c. XI), że widzeń opisanych w tej księdze nie należy brać dosłownie, lecz pewną część symbolicznie.

uściśniesz mię miłością wolną od przymieszki wszelkiego zmysłu ziemskiego, tem miłośniej przyjmę cię w mojem niezmierzonem świetle". Wtedy wybuchnął płaczem i z twarzą zalaną łzami powitał jak zwykle wschodzące słońce.

Podczas dni karnawału zdarzyło mu się raz trwać jeszcze na modlitwie, gdy Brat zadzwonił na wstawanie; pomyślał sobie, że pozostanie jeszcze trochę siedzący, czekając na brzaski jutrzenki, lecz zadrzymał się. W milczeniu wewnętrznem usłyszał wtedy aniołów niebieskich śpiewających głośno cudowne responsorjum: *„Illuminare Jerusalem"*. Śpiew rozbrzmiał w jego duszy z taką słodyczą, że nie mógł znieść jej dłużej lecz wybuchnął łkaniem i łzami dał upływ całej pełni swej miłości. W nocy św. Michała (29 września) powtórzyły się te harmonje niebieskie, usuwając z pamięci wszelkie troski doczesne i anioł mu powiedział: „Widzisz, gdy opiewasz Mądrość wiekuistą, mamy taką radość jak ta, której doznajesz słysząc te melodje anielskie."

O najwyższej radości raju.

Oto jak przemówiła Mądrość wiekuista do swego sługi: „Podnieś teraz oczy i zobacz gdzie jest twoje właściwe miejsce. Jest ono w ojczyźnie niebieskiej, bo na tym świecie jesteś tylko obcym gościem, podróżnym, przybyłym z daleka. I tak jak podróżny pospiesza do swej ojczyzny, gdzie czekają na niego ci, co mu są drodzy, tak też ty musisz spieszyć do ojczyzny, gdzie wielu niecier-

pliwie na ciebie czeka, by tam radosne zgotować ci przyjęcie, powitać cię serdecznie i dać ci wstęp do swego szczęśliwego towarzystwa na całą wieczność. Gdybyś wiedział jak tam w górze pragną ciebie, jak się spodziewają, że będziesz mężny w cierpieniach, że postępować będziesz jak odważny rycerz w przeciwnościach życiowych, które ci co je zwalczyli przypominają sobie teraz w wielkiem i pełnem pociechy zadowoleniu! Och! gdybyś to wiedział, jakbyś wesoło znosił wszystkie cierpienia! Jakże słodką potem jest chwała! Jak radośnie błyszczeć będzie tam w górze korona, którą tu na ziemi tak gorzko było zdobywać! Jak jaśniejące będą rany otrzymane w służbie mojej miłości! Chodź, chodź ze mną, chcę dziś wszystko w duchu ci pokazać. Patrz, ponad dziewiątem niebem, płomienny przybytek, cudowne zgromadzenie niebieskiego dworu, wiekuiste trony otoczone niewypowiedzianem światłem, wspaniałe miasto ze złota, pereł, drogich kamieni, liljami i różami strojne! Podziwiaj równiny niebieskie w całej swej krasie letniej, prawdziwa to dolina szczęścia; zobacz radosne spojrzenia które wymieniają między sobą kochające dusze, przysłuchuj się harmonji harf i lutni, śpiewów i tańców! Patrz na to mnóstwo szczęśliwych pijących u źródła życia tyle co ich serca zapragną! Zobacz jak wszyscy wpatrują się w czyste i przeźroczyste zwierciadło boskości, w którem rzecz każda jest odbita i objawiona. Zobacz Władczynię niebieskich obszarów; poczty aniołów które je przebiegają, radują się jej pięknością. Zauważ

jak we mnie jaśnieją serafiny i jak wszystkie inne chóry anielskie ożywiają wiekuisty porządek stworzenia!

Potem obróć twe spojrzenie ku uczniom i wiernym, których sobie obrałem. Ci, jak sędziowie zasiadają na tronach w chlubnym pokoju; męczennicy błyszczą w czerwonych swych szatach, wyznawcy wiary w zielonych, a dziewice w bieli najczystszej! Och! jakież wspaniałe zgromadzenie, błogosławiony który w niem zajmie miejsce! Patrz, bracie mój, jak cię wprowadzam do tej ojczyzny, przyoblekam olśniewającą jasnością twe ciało przemienione, które staje się siedm razy jaśniejsze niż światło słońca, a na twej głowie umieszczam girlandę i wieniec. Im więcej oderwiesz się od świata, tem łatwiej wzniesiesz się w górę, tem szybciej będziesz mógł wniknąć w głęboką przepaść bóstwa. A wtedy duch oswobodzony, tak będzie złączony z Bogiem, że już niczego poza nim nie zapragnie, i podobnym mu będzie, stawszy się świętym przez wiarę, podczas gdy Bóg jest święty z natury swojej. Powstań i radośnie podnieś twarz twoją, zapomnij o twych bólach i ochłódź twe serce w tem błogosławionem towarzystwie. Podziwiaj jak jaśnieją te oblicza, które tak często pokryły się wstydem na ziemi dla mego Imienia. Gdzie jest teraz przykre zawstydzenie, gdzie głowy pochylone, spuszczone oczy, ukryte bóle, łzy gorzkie i głębokie westchnienia? Gdzie są ci, którzy cię znieważali i prześladowali? Nie słyszy się już wrzawy swarów rozlegających się nocą i dniem. Nie docho-

dzą już opłakane szmery pokus, lecz brzmi w uszach nazsych słodkie wezwanie miłosnego głosu: „Przyjdźcie do mnie, ukochani moi; przyjdźcie i weźcie w posiadanie Królestwo, które wam zostało zgotowane odwiecznie!“ Gdzie są teraz zło i cierpienie, które na ziemi musieliście znosić? Wszystko to rozwiało się jak sen, jakby nigdy nie było! O Boże, twe drogi są ukryte i twe rządy tajemnicze.

„Szczęśliwi wybrani, już nie potrzebujecie się taić, ukrywać się przed nierozumem lub szaleństwem ludzi. A wy, niebiescy książęta, królowie sławni, wszyscy synowie wiecznego Boga, oblicza wasze są jaśniejące, serca wasze pełne wesela. Niech dusza wasza triumfuje, śpiewając tę pieśń: „Niechaj będzie Pan uwielbiony, błogosławiony i adorowany; niech hołd nieustanny wznosi się ku niemu z wieku na wiek, z głębi serc. Z jego łaski wszystko to było i będzie naszem przez całą wieczność. Patrz, ukochany, tu jest twoja ojczyzna, pokój prawdziwy, radość bez granic, życie nieskończone i wieczne“.

Joannes Joergensen.

* * *

ŚW. TOMASZ: O KONIECZNOŚCI WCIELENIA.

Czy Wcielenie Słowa Bożego było konieczne dla przywrócenia ludzkości pierwotnego stanu?
(III. q. 1 a. 2.)

Trudności. 1. Wcielenie Słowa Bożego nie było, zdaje się konieczne dla odkupienia rodzaju ludzkiego. Słowo Boże bowiem, będąc Bogiem najdoskonalszym, nie mogło osiągnąć żadnej większej doskonałości przez przyjęcie na się ciała. Jeśli więc Słowo Boże Wcielone naprawiło naturę ludzką, mogło ją naprawić także nie przyjmując ciała.

2. Ponadto, mniemaćby można, że dla naprawienia natury ludzkiej, upadłej wskutek grzechu, niczego więcej nie było potrzeba jak zadośćuczynienia za grzech ze strony człowieka. Człowiek zaś mógł zadośćuczynić za grzech: bo nie powinien Bóg żądać od człowieka ponad siły jego; a skoro Bóg skłonniejszy jest do zmiłowania, aniżeli do karania, przeto, jak za uczynek grzeszny wyznacza karę, tak też powinien poczytać za zasługę uczynek grzechowi przeciwny. Nie było więc konieczne Wcielenie Słowa Bożego dla naprawienia natury ludzkiej.

3. Poza tem, człowiek dla swego zbawienia powinien przedewszystkiem czcić Boga, stąd powiedziano: (Mat. 1, 6) *„Jeślim Ojciec, gdzie cześć moja? a jeżeli Pan, gdzie bojaźń moja?“* Lecz z tego już samego powodu ludzie większą cześć oddają Bogu, że Go uważają za wyniesionego

ponad wszystko i oddalonego od zmysłów ludzkich; dlatego mówi Psalmista: (112, 4) „*Wyniesiony Pan ponad wszystkie narody, a chwała jego nad niebiosy*“; a następnie dodaje: „*Któż jako Pan, Bóg nasz?*“ co wszystko odnosi się do czci. Nie jest więc odpowiedniem dla zbawienia ludzkiego, by Bóg upodabniał się do nas, przyjmując ciało.

Tymczasem to, przez co ród ludzki uwolniony został od zguby, konieczne jest dla zbawienia ludzkiego. Takiem zaś jest tajemnica Wcielenia Bożego, według słów św. Jana (3, 16): „*Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny*“. Stąd konieczne było dla zbawienia ludzkiego, aby Bóg przybrał ciało.

Rozwiązanie zagadnienia: Do osiągnięcia celu, środek może być konieczny w dwojaki sposób. Raz tak dalece, że bezeń dana rzecz nie może istnieć; tak jak pokarm konieczny jest do zachowania życia ludzkiego; powtóre, jeśli zapomocą środka lepiej i łatwiej dochodzi się do celu: tak jak koń potrzebny jest do odbycia podróży. Według pierwszego pojęcia, Wcielenie nie było potrzebne do odkupienia natury ludzkiej. Bóg bowiem w swej potędze wszechmocnej mógł w inny sposób przywrócić naturę ludzką do stanu pierwotnego. Według drugiego jednak pojęcia Wcielenie było konieczne dla naprawy natury ludzkiej. Stąd św. Augustyn powiada (De Trin. XIII c. 10): „Zaiste, nie brakowało innego sposobu Bogu, którego potędze podlega wszystko bez

różnicy; ale dla wyleczenia naszej nędzy, stosowniejszego sposobu nie było".

Nasamprzód trzeba uwzględnić dobro, jakie Wcielenie przyniosło człowiekowi. Po pierwsze, wiara otrzymała większą pewność, polegając na słowie samego Boga; stąd św. Augustyn powiada (De civ. Dei XI, c. 2): „Aby człowiek z tem większą wiarą szedł ku prawdzie, Syn Boży, sama prawda, przyjąwszy naturę ludzką, ustanowiła i utwierdziła wiarę". — Po drugie nadzieja przez to bardzo wzrasta; dlatego mówi św. Augustyn (De Trin. XIII, 1. c.): „Nic nie było tak koniecznem dla podniesienia nadziei naszej, jak okazanie nam, ile nas Bóg miłuje. Tej zaś miłości, czyż może być oczywistszy znak nad ten, że Syn Boży raczył stać się uczestnikiem natury ludzkiej?" — Po trzecie, miłość nasza przez to jak najbardziej rozpala się; stąd powiada św. Augustyn (De cat. rud. c. 4): „Jakiż może być większy powód przyjścia Pańskiego nad ten, aby nam Bóg okazał miłość swoją ku nam?", a potem dodaje: „Jeśli nie byliśmy skorymi do miłowania, zechciejmy teraz przynajmniej miłością odpłacić za miłość". — Po czwarte, podał nam przykład prawego postępowania; stąd św. Augustyn mówi w pewnem kazaniu (De Nat. Dom., 22 de temp.): „Nie należało naśladować człowieka, którego widzieć można, ale Boga, którego ujrzeć niesposób. Aby więc człowiek miał wzór, któryby widział i mógł naśladować, Bóg stał się człowiekiem". — Po piąte, przez człowieczeństwo Chrystusa otrzymaliśmy pełen udział w Bóstwie, który jest szczęśli-

wością człowieka i celem życia ludzkiego; bo mówi św. Augustyn w pewnem kazaniu (De Nat. Dom., 13 de temp.): „Bóg stał się człowiekiem na to, aby człowiek stał się Bogiem".

Wcielenie pomogło nam także do odrzucenia od siebie zła. Po pierwsze, tajemnica ta poucza człowieka, by ani nie czcił ani nie poważał szatana, który jest sprawcą grzechu; bo mówi św. Augustyn (De Trin. XIII, c. 17): „Skoro natura ludzka mogła połączyć się z Bogiem w jedności osobowej, złe duchy nie odważą się już wynosić ponad człowieka tem, że nie mają ciała". — Po drugie, Wcielenie wykazuje, jak wielka jest godność natury ludzkiej, aby nie kazić jej grzechem; dlatego mówi św. Augustyn (De vera Rel. c. 16): „Okazał nam Bóg, jak wysokie miejsce zajmuje natura ludzka pośród stworzeń, sam stając się prawdziwym człowiekiem". A św. Leon papież powiada (Serm. de Nat. 1): „Uznaj, chrześcijaninie, godność twoją; a stawszy się uczestnikiem Boskiej natury, nie powracaj przez obrzydłe postępowanie do dawnego poniżenia". — Po trzecie, jak mówi św. Augustyn (De Trin. XIII, c. 17): „Aby zgładzić zuchwalstwo ludzkie, bez żadnych uprzednich zasług, otrzymaliśmy łaskę Boga w człowieku Chrystusie. — Po czwarte, wedle słów św. Augustyna (tamże), „pychę ludzką, która najwięcej przeszkadza w zjednoczeniu się z Bogiem pokonać można i uleczyć przez tak wielką pokorę Boga". — Po piąte, aby wyzwolić człowieka z jarzma grzechu, co według św. Augustyna (De Trin. XIII, c. 13) „w ten sposób musiało się uskutecznić, że spra-

wiedliwość człowieka Jezusa Chrystusa zwyciężyła szatana": to zaś stało się przez zadośćuczynienie Chrystusa za nas. Zwykły człowiek nie mógł zadośćuczynić za cały rodzaj ludzki; na Bogu zaś nie ciążyła ta powinność; dlatego potrzeba było, aby Jezus Chrystus był Bogiem i człowiekiem zarazem. Stąd też mówi św. Leon papież (Serm. de Nat. Dom., l. c.): „Potęga przyjęła na się słabość, majestat przyjął pokorę, wieczność zaś odziała się w śmiertelność; bo, aby nas uleczyć, jeden i ten sam pośrednik między Bogiem a ludźmi musiał być w stanie umrzeć, jako człowiek, a zmartwychwstać, jako Bóg. Gdyby bowiem nie był prawdziwym Bogiem, nie przyniósłby lekarstwa: gdyby zaś nie był prawdziwym człowiekiem, nie podałby nam przykładu".

Są jeszcze inne liczne dobrodziejstwa, jakich dostąpiliśmy przez Wcielenie, które jednak przewyższają pojęcie ludzkie.

Rozwiązanie trudności. 1. Zarzut ten opiera się na pierwszem pojęciu konieczności środka, bez którego nie można osiągnąć celu.

2. Zadośćuczynienie może być wystarczające w dwójnasób: w znaczeniu doskonałem, o ile wedle sprawiedliwości wyrównuje winę popełnioną; a tak zadośćuczynienie zwykłego człowieka za grzech nie mogło wystarczeć; raz dlatego, że cała natura ludzka została znieprawiona przez grzech, i dobroć jednego albo też kilku ludzi nie była w stanie wedle równości powetować szkody wyrządzonej całej naturze; powtóre także dlatego, że grzech popełniony przeciw Bogu zawiera pew-

ną nieskończoność ze względu na nieskończony majestat Boży; obraza bowiem o tyle jest cięższa, o ile godniejszy jest ten, przeciw któremu się zwraca. Stąd zadośćuczynienie doskonałe musiało posiadać skuteczność nieskończoną, i być dane przez Boga-Człowieka.

W drugiem znaczeniu zadośćuczynienie może być wprawdzie wystarczające, ale niedoskonałe, jeśli ten, który je przyjmuje, zadowoli się niem chociaż ono samo w sobie nie przeciwważy winie. W ten sposób zwykły człowiek może zadośćuczynić za grzech. A ponieważ wszystko, co niedoskonałe, przypuszcza istnienie czegoś doskonałego, na którem się opiera, stąd wszelkie zadośćuczynienie człowieka bierze swą skuteczność z zadośćuczynienia danego przez Chrystusa.

3. Wcielenie nie umniejsza majestatu Boskiego, dlatego też Bóg nie osłabił swej czci, lecz powiększył ją jeszcze, z tej przyczyny, że możemy go lepiej poznać. Kiedy bowiem Bóg raczył zbliżyć się do nas we Wcieleniu, pociągnął nas do lepszego poznania Jego samego.

* * *

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY.

Na zamknięcie 1500-letniej rocznicy Soboru Efeskiego (431).

Donosiła już „Szkoła Chrystusowa“[1]) w zeszycie październikowym o jubileuszowych uroczystościach Soboru Efeskiego, obchodzonych w bieżącym roku w całym Kościele katolickim. Z radością należy stwierdzić, że obchód ten wypadł nader wspaniale: katolicy zwartym szeregiem stanęli do tego pochodu triumfalnego, okazując w ten sposób prawdziwe zrozumienie tej tak pamiętnej karty, zapisanej w dziejach Kościoła Chrystusowego!

Nie mamy zamiaru dawać sprawozdania ze wszystkich uroczystości, jakie się odbyły z tej okazji w całym Kościele. Zaznaczymy tylko, że tam na ziemi tureckiej, w pobliżu Efezu wypadły one może najwspanialej, oraz, że i Polska godnie uczciła tę pamiątkę.

Już w pierwszych miesiącach bieżącego roku liczni pielgrzymi spieszyli do Efezu, by podumać na ruinach Lizymachowego miasta, pomodlić się na grobie św. Jana Ap.[2]), na ruinach teatru, świadka zajść opowiedzianych w Dz. Ap. 19, uczcić te szczątki świątyni tytułu Bogarodzicy, gdzie przed 1500 laty zebrali się Ojcowie Soboru i stwierdzili wiarę Kościoła powszechnego w Bóstwo i Człowieczeństwo Chrystusa Pana, najściślej ze sobą zjednoczone unją hipostatyczną (osobową).

Władze miejscowe tureckie nie pozwoliły na pielgrzymki oficjalne i zbiorowe — do Efezu, nie robiły jednak trudności w uroczystościach odbywanych po kościołach. Najbliższa Efezu placówka misyjna, to pa-

---

1) Zob. str. 162.

2) Dziennik „Levant” ogłosił nowe odkrycie grobu św. Jana Ap. Wiadomość ta, jak możemy przypuszczać z prywatnych informacyj których zasięgnęliśmy w Smyrnie, nie jest jeszcze pewną, gdyż nikt tego nie mógł skontrolować.

rafja OO. dominikanów w Smyrnie. To też tam urządzono solenne triduum, zakończone obchodem wyznaczonym na dzień 26 czerwca. Obecnych było kilku dostojników Kościoła (Mons. Margotti delegat Apostol. Konstantynopola, Mons. Roncalli, delegat Bułgarji, Mons. Zilipucci, bp. Aten, Mons. Torma, bp. smyrneński), liczne duchowieństwo i rzesze wiernych.

Jeszcze uroczystszym był obchód na wyspie Rodos we wrześniu, w którym wzięło udział 10 biskupów, szereg zakonników, księży, oraz liczne grupy pielgrzymów.

U nas w Polsce święcono 1500-letnią rocznicę trzeciego Soboru powszechnego również uroczyście. „Podniosłe chwile przeżyło katolickie społeczeństwo Krakowa w dniach 11 i 12 kwietnia b. r., kiedy w murach prastarej stolicy Polski Piastów i Jagiellonów, u stóp katedry Wawelskiej obradował, pierwszy w niepodległej Polsce, Kongres Marjański, składając publiczny hołd narodu polskiego — Tej, co w Ostrej świeci Bramie i jasnej broni Częstochowy, — w 1500-letnią rocznicę dogmatycznego uznania Jej Boskiego Macierzyństwa“ [3]).

Lwów wystąpił z obchodem pamiątkowym w drugą niedzielę października. W sobotę, t. j. 10 października odbyła się uroczysta Akademja Marjańska w auli wielkiej Uniwersytetu J. K., na którą przybył szereg najwybitniejszych przedstawicieli świeckich i duchownych. W niedzielę zaś, t. j. 11, skoncentrował się obchód w katedrze łacińskiej, skąd po południu wyruszyła na rynek wspaniała procesja z figurą Matki Boskiej, wśród morza świateł.

Podobne uroczystości odbyły się na prowincji i w innych diecezjach. Dzienniki rozpisywały się o tem szeroko, więc poprzestajemy na tej tylko wzmiance.

Prasa polska poświęciła Soborowi szereg artykułów. Pomijając dzienniki i mniejsze wzmianki w czasopismach, podkreślamy prace takie, jak Ks. Cichowskie-

---

3) Sodalis Marianus — maj 1931 str. 125.

go „Nestorjanizm i Sobór Efeski", Przegl. Powsz. maj, str. 155—172; Ks. Kwiatkowskiego „Matka Boga" w Sodalis. Mar. maj; Ks. Arcybisk. Twardowskiego, List pasterski, z dn. 8 września, Ks. Wasilkowskiego „Ojciec Soboru Efeskiego św. Cyryl o Boskiem Macierzyństwie Najśw. Marji P.", Aten. Kapł. paźd. 217—237; wreszcie tłum. tekstów dotyczących Soboru, Szkoła Chryst. paźd. 162—167 i i.[4]) Artykuł o samym Efezie i jego obecnych ruinach ukazał się w Aten. Kapł. grud. 1930 i stycz. 1931[5]).

Należy zaznaczyć, że chociaż Sobór Efeski głównie zajmował się Chrystusem, Chrystologją, to obchody jubileuszowe, tak u nas, jak i zagranicą miały charakter więcej marjologiczny. Nic w tem dziwnego! Zrozumiano bowiem dobrze, że „dogmat Boskiego Macierzyństwa Marji jest prawdą centralną katolicyzmu i podstawą katolickiego kultu Najśw. Bogarodzicy. Protestanci nie uznali Marji; a dziś siłą faktu poszli dalej w swej negacji i zaprzeczają już nawet Bóstwo Chrystusowe. Konsekwentnie błędnie tłumaczą całe dzieło odkupienia"[6]).

Św. Cyryl dobrze pojął wzniosły tytuł „Bożej Rodzicielki", widział w nim osłonę, pod którą kryje się niepojęta tajemnica Wcielenia, węzeł, który łączy wszystkich chrześcijan i ich wiarę w Chrystusa, Boga i Człowieka — i dlatego broniąc Marji, bronił przede-

4) Ukazało się w naszej literaturze osobne dzieło z okazji 1500-lecia soboru Efeskiego. Jest niem „Prymat papieski a Kościoły wschodnie w okresie soboru Efeskiego (431 r.)", ks. Dr. Michała Krzywickiego. Pińsk 1931, str. 138. Praca została napisana kilka lat temu, lecz wydrukowana dopiero w bieżącym roku w celu uczczenia jubileuszu.

Z zagranicznych prac podkreślamy: Concile d' Ephèse, La vie intellectuelle. XII. 8-26; Das Konzil von Ephesus (431), Stimmen der Zeit. Juli, 284-292. W porę przychodzi także wydanie Aktów Soboru Efeskiego przez E. Schwartz'a: Acta Conciliorum... Tom. I. Concilium univers. Ephes. vol. 1-5 (Berlin 1923-1930).

5) O. Fic, Z podróży do Siedmiu Kościołów Azji (Efez).

6) Sod. Mar. maj str. 135.

wszystkiem wiary chrześcijańskiej. Tak i Kościół dzisiejszy, oddając hołd Bogarodzicy w uroczystościach jubileuszowych, nie kierował się jakąś uczuciowością, sentymentalizmem, lecz chciał zaznaczyć, że w Marji, Matce Bożej, czci każdy chrześcijanin godność Boską samego Zbawiciela, syna człowieczego.

* * *

Tytuł „Bogarodzicielki" należy się Marji, bo ona porodziła Chrystusa, który był Bogiem. Marja — mówi św. Tomasz z Akw. — może być zwaną Matką Chrystusową, bo z Jej przeczystej krwi zostało utworzone ciało Chrystusa, a nie sprowadzone z nieba, jak przypuszczał Valentinus. Może być dalej zwaną Matką Bożą, gdyż poczęła i porodziła Chrystusa, który jest Bogiem i człowiekiem w jednej osobie. Tylko wtedy możnaby było zaprzeczyć Jej tego tytułu, gdyby była poczęła i porodziła człowieka, który dopiero później stał się Synem Bożym (opinja Photinusa), albo którego natura ludzka nie była złączona z Bóstwem hipostatycznie t. j. w jedną osobę Słowa Bożego (opinja Nestorjusza). Jedno i drugie przypuszczenie jest błędnem. Zatem byłoby herezją zaprzeczyć Najśw. Marji P. tytułu Matki Bożej[7]).

Nestorjusz wysuwał zarzut przeciwko tytułowi Bogarodzicy, że nie zrodziła Ona natury Boskiej, lecz tylko człowieczeństwo Chrystusa.

Św. Cyryl odpowiada na to, że chociaż Marja nie zrodziła Bóstwa, słusznie jednak może być nazwaną Matką Boga, analogicznie, jak i niewiasta, chociaż nie jest matką duszy, jest jednak matką człowieka[8]). Co św. Tomasz tak ujmuje: „Na drugi zarzut odpowiadamy, że to jest trudność Nestorjusza. Lecz Cyryl rozwiązuje ją w jednym liście, napisanym przeciw Nestorju-

7) Sum. Theol. III q. 35 a. 3 i 4.
8) Aten. Kapł. 1931 str. 236.

szowi i podanym na Soborze Efeskim (Part I. cap. 2, num. 12): Jak dusza człowieka rodzi się z własnem ciałem i uważaną jest z niem za jedno — a jeśliby kto chciał powiedzieć, że jest matką ciała, a nie matką duszy, niepotrzebne robiłby rozróżnienie — tak coś podobnego stało się i przy narodzeniu Chrystusa; narodziło się bowiem Słowo Boże z substancji Boga Ojca: że zaś przyjęło na się ciało, z konieczności wyznać trzeba, że narodziło się według ciała z niewiasty". Należy więc powiedzieć, że Najśw. Panna jest Matką Bożą nie dlatego, że jest Matką Bóstwa, lecz że jest matką, według człowieczeństwa, osoby mającej Bóstwo i Człowieczeństwo"[9]).

„Najgłębszy dowód Boskiego Macierzyństwa z pism św. Cyryla może być zebrany w ten sposób. Św. Cyryl udawadnia: a) że ciało Chrystusa było własnem ciałem Słowa; b) że Chrystus jest jeden i rozdzielony być nie może; c) że Chrystus-człowiek, który tu na ziemi był widziany, na niej działał, był prawdziwym Bogiem"[10]).

* * *

Znaczenie trzeciego Soboru powszechnego jest bardzo wielkie dla rozwoju dogmatu chrystologicznego i marjologicznego. Nauka Kościoła katolickiego i wiara zatriumfowała nad pychą rozumu ludzkiego, nad błędami ludzkiemi, intrygami i podstępami, nad ówczesnym racjonalizmem, uwłaczającym czci Chrystusa i Jego Matki. „Marja odniosła zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi swymi, bo Duch św., mieszkający w Kościele przemówił przez usta wielkiego patrjarchy aleksandryjskiego, Cyryla; ten Duch powstał w mocy swojej i rozprószyli się nieprzyjaciele Jego. Wielka, podstawowa prawda, że Chrystus wcielony jest Bogiem, wydobyta została ze

9) Sum. Theol. III q. 35 a. 4 ad 2.
10) Aten. Kapł. 1931 str. 234.

strasznego zaćmienia i dlatego aż do naszych czasów pozostała źródłem życiodajnem dla wiary, pobożności i moralności katolików“[11]).

* * *

Kto patrzy — pisze O. Böminghaus T. J. — na historję kościelną, jako na widowisko czysto ludzkich dążeń, ludzkiego błądzenia, ten i historji Soboru Efeskiego nie będzie mógł pojąć inaczej, jak każdą inną rzecz ziemską. Kto jednak z prawdziwą wiarą śledzi w życiu Kościoła Chrystusowego rządzenie Boże i Ducha Bożego, ten odczuje pierwiastek boski we wszystkich rolach i czynach ludzkich. Ten zrozumie słowa Piusa X, wypowiedziane w czasie walki z modernistami, a które wtedy spotkały się z tak wielkiem niezrozumieniem: nie jest rzeczą odpowiednią dla katolika, by sądził Ojców Kościoła i ich naukę czysto według zasad krytyki historycznej. Tu nie przemawiała niepowołana krótkowzroczność, tu katolickie stanowisko wysunęło swoje nieodwołalne prawa.

Na tym stanowisku i pod takim kątem widzenia ukazuje się ludzki pierwiastek zbyt małym. Co znaczą wady charakteru i powolność myślenia u Nestorjusza czy Cyryla, jeśli się zważy, że tu działa wyższa mądrość i doprowadza rzeczy do swojego celu, a ludzie w swych błądzeniach i dążeniu są tylko jej narzędziem? Cóż pomoże udawadniać, że papież Celestyn, patrząc na sprawy aktualne wschodu, nie stał na tym poziomie, by móc je wyjaśnić teologicznie, jeśli się ma przed sobą to szybkie jego rozstrzygnięcie na korzyść Cyryla a przeciw Nestorjuszowi — bo obydwaj poddali się pod jego sąd — w sensie wiary katolickiej i przyszłego jej rozwoju, tak że urząd nauczycielski Rzymu, nie powiemy, zajaśniał blaskiem, ale że stanął godnie na swem stanowisku i w ten sposób przygo-

11) Tamże str. 217.

tował wystąpienie Leona W. na przyszłym Soborze Chalcedońskim? Czem wogóle jest człowiek wobec działania Bożego?

Ale i losy ludzkie, jakie spotkały skazanych, a zwłaszcza Nestorjusza, występują dopiero wtedy we właściwem świetle i prawdziwej ocenie swej wielkości. One także są małemi wobec tej wielkości: mianowicie wobec wiekowego świadectwa wiary...

Czy można mówić o tragedji życiowej Nestorjusza? Jego towarzysz doli Ireneusz użył pierwszy tego słowa w obronie swego przyjaciela. Słowo jednak „tragedja" za silne tam, gdzie tylko chodzi o słaby sentymentalizm i wrogie usposobienie przeciw t. zw. „kościelnemu fanatyzmowi". Tragedja jest tylko wtedy, kiedy życie, ginąc z powodu winy, daje w swej zgubie świadectwo czemuś wyższemu. U Nestorjusza przekonanie o takiej apoteozie i tragedji życia, pełnego cierpień — chociażby to cierpienie pochodziło z nieugiętego uporu — ujawniło się na samotności. Można dać wiarę jego wyznaniom w księdze Heraklidesa... Z miejsca swego wygnania śledził z naprężeniem zwrot w wyjaśnieniu wiary, jaki nastąpił po Soborze Efeskim. Musiano położyć nacisk na prawa pełnej natury ludzkiej Jezusa, aby zapobiec przesadnemu tłumaczeniu nauki Efeskiej, które zauważono w niektórych kołach. To wprowadzało na drogę do Chalcedonu. Przewodniczył tam Leon W. Czy nie znaczyło to zbliżać się do nestorjanizmu? Tak przynajmniej zdawało się samotnikowi w Wielkiej Oasis. Kto mu to weźmie za złe, że nie będąc wielkim myślicielem, nie zdawał sobie sprawy z przedziału, jaki istniał między nim a Leonem? Przyjaciele nastawali, by w ostatniej chwili wystąpił, napisał do Leona i sprawę swoją wprowadził na widownię. On jednak nie chciał. Czuje się bliskim śmierci. Pragnie pokoju dla siebie i Kościoła. „Dlaczego nie napisałem? Nie dlatego, że jestem pyszny i nierozumny, lecz żeby nie zatrzymywać w biegu tego (Leona), który z taką pewnością szedł naprzód — przy tem uprzedzeniu, które

już przedtem istniało co do mej osoby. Chciałem znosić boleść swego oskarżenia, by ludzie tem łatwiej przyjąć mogli naukę Ojców..., bo ja się nie wzruszam tem, co przeciw mnie uczyniono"... „Cierpienia moje i wszystko, co mię spotkało na świecie, uważałem za jeden dzień i nie zmieniłem się w ciągu wszystkich tych lat. Teraz zbliża się dla mnie godzina śmierci i każdego dnia proszę Boga, by mię uwolnił, bo oczy moje oglądały zbawienie Pana. Wesel się ze mną pustynio, moja przyjaciółko, moja żywicielko i moja ojczyzno, jako i ty wygnanie, matko moja, ty która też po mojej śmierci zachowasz ciało moje aż do zmartwychwstania według woli Bożej. Amen".

W milczeniu przechodzi się obok takiego grobu. Wiemy trochę więcej o tragiźmie wszystkiego, co ludzkie. Tak, można uroczyście obchodzić pamiątkę Efezu. Kto to zna, temu nie zabraknie ani słów dziękczynienia, ani pokory. Ale Bóg jedynie jest wielkim. On w swej wieczności, On w Ewangelji, „który... zaświecił w sercach naszych, ku oświeceniu wiadomości jasności Bożej, w obliczu Jezusa Chrystusa" (II Kor. 4, 6)[12].

Dr. A. F.

* * *

12) Zob. Stimmen der Zeit Juli, 1931 str. 291-2 (przekład wolny).

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

P. Rég. Garrigou-Lagrange O. P., L' Amour de Dieu et la Croix de Jésus t. I. i II., str. 917, Juvisy s. a., Editions du Cerf.

Z żywem zaciekawieniem bierze się do rąk najświeższe dzieło znanego profesora *Kolegjum Angelicum* w Rzymie, w którem autor w mistrzowskich wywodach roztrząsa jeden z głównych problematów teologji mistycznej, mianowicie zagadnienie miłości i oczyszczeń biernych tak zmysłów jak ducha.

W pierwszej części O. Garrigou określa i roztrząsa problem miłości Boga ku nam oraz zagadnienie związku, który zachodzi między miłością Chrystusa a Krzyżem Jego. Za O. Chardon O. P. (La Croix de Jésus) autor dochodzi do wniosku, że całe życie wewnętrzne Chrystusa cechuje cierpienie posunięte aż do wyniszczenia się na krzyżu i równocześnie pokój najwyższy, który posiadał bezpośrednie źródło swoje w widzeniu uszczęśliwiającem Zbawiciela naszego (str. 207). Nauka co dopiero określona tworzy jeden z leitmotywów niniejszej książki: Życie wewnętrzne każdego chrześcijanina powinny również cechować cierpienie nadprzyrodzone i pokój boży, rodząc się z miłości nadnaturalnej.

Druga część zawiera głębokie teologiczne uzasadnienie umartwienia i przepiękny traktat o dziewictwie poświęconem Bogu. Przedmiotem roztrząsań trzeciej części są prawa postępu miłości Boga, który uskutecznia się zapomocą aktów zasługujących na pomnożenie miłości tudzież przez codzienną Komunję św.

Czwarta część rozprawy zajmuje się krzyżami zmysłowości i opisuje wejście na drogę oświecającą, które stanowi zakończenie normalne oczyszczenia zmysłów.

W piątej części autor podaje opis i teologiczne wytłumaczenie nocy ducha, która obejmuje oczyszczenie trzech cnót bożych, wiary, nadziei i miłości, przyczem autor podaje wskazówki praktyczne dla rozpoznania dusz znajdujących się w tym stanie mistycznym.

Część szósta zawiera przepiękną teologję życia łączności mistycznej przez Jezusa i Marję, w której autor wskazuje na to, że życie to należy normalnie do porządku mistycznego tudzież na fakt, że żywot apostolski stanowi dla nas najwyższą formę życia nadprzyrodzonego na ziemi.

Nadto wykazuje autor, jak kapłaństwo Chrystusa jest niedoścignionym pierwowzorem życia mistycznego (co tak dobitnie zgadza się z tem, co napisał autor Naśl. Chrystusa w 4. ks. rozdz. 7. no 3 i 4.) jak, nadto, królestwo Jego rozciąga się na umysł, wolę i serce chrześcijanina, jak wreszcie wolność bezgrzeszna Chrystusa stanowi wspaniały wzór dla naszej wolności. Przechodząc do marjologji O. Garrigou-L. przedstawia w głębokich teologicznych wywodach Najśw. Pannę Marję jako wzór życia wynagradzającego a św. Józefa jako model cichej i skromnej a wielkiej świętości. Wreszcie omawia autor nasz współudział w Ofierze Mszy św. przez ofiarowanie się osobiste uskutecznione w połączeniu się z ofiarą krzyżową.

W domówieniu znajdujemy określenie wąskiej drogi doskonałości prowadzącej wprost do pełnego rozkwitu drogi oświecenia i łączności mistycznej, dwa poświęcenia się duszy Duchowi św., drogę krzyżową i krótki rozbiór tajemnic różańca św. przedstawionych w świetle wyżej podanego leitmotywu całej książki.

Znaczenie tej wytrawnej, wysoce naukowej, wszechstronnej a zarazem przystępnej pracy jest olbrzymie, zważywszy, że w szerokich kołach chrześcijan przykazanie miłości Boga i bliźniego zdaje się nie zajmować pierwszego miejsca a królewska Droga Krzyża św. oraz wymagania Chwały i Woli Bożej wydają się pozostać jakoby w półcieniu zapomnienia i tchórzliwej średnioty. Studjum O. Garrigou-Lagrange'a natomiast otwiera chrześcijanom a zwłaszcza kapłanom i spowiednikom szerokie horyzonty pełnego życia katolickiego i autentycznej nadprzyrodzonej świętości, której droga prowadzi wprost do szczytu Karmelu, gdzie

mieszka wyłącznie Chwała Najwyższego: *quoniam tu solus sanctus, tu solus Dominus, tu solus altissimus, Jesu Christe, cum Sancto Spiritu in gloria Dei Patris.*

To też praca profesora *Angelicum* może oddać nieocenione usługi tak teologom, gdyż wykazuje zasadniczą zgodność mistyki św. Tomasza, św. Jana od Krzyża, św. Teresy od Jezusa i św. Alfonsa oraz Suareza w nauce o świętości św. Józefa — tak duszpasterzom i spowiednikom, dla których zawiera szereg bardzo cennych wskazówek praktycznych, jak wreszcie wszystkim duszom szczerze do świętości dążącym, które znajdą w niej kopalnię reguł i prawideł postępowania na stromej ścieżce doskonałości.

Po przeczytaniu książki O. Garrigou-Lagrange'a niepodobna oprzeć się gorącej wdzięczności wobec Chrystusa Zbawiciela, Kapłana, Nauczyciela i Króla za to, że w obecnych czasach dał Kościołowi św. teologów tej miary, co O. Garrigou-Lagrange!

Gniezno. *Ks. Dr. Kazimierz Kowalski.*

Ks. Prévot, Rekolekcje dla czcicieli Najświętszego Serca Jezusa, wolny przekład z francuskiego, str. 253-III, Warszawa 1931, Skład główny w Księgarni św. Wojciecha.

Napisane jasno i rzeczowo, będą dobrym przewodnikiem dla dusz, które zechcą odprawić te święte ćwiczenia. Autor przeznaczył swe dziełko dla zakonników i dusz oddających się wynagradzaniu zniewag, wyrządzonych Najśw. Sercu Jezusowemu. Tłumacz polski dostosował je do „prywatnego użytku wychowawców katolickich", dodając kilka stosownych rozmyślań. Materjał jest rozłożony na dni 8, po cztery rozmyślania codziennie. Autor trzyma się metody św. Ignacego.

J. M.

Św. Joanna d' Arc, Szkice historyczne wydane w 500-letnią rocznicę zgonu, pod redakcją Prof. Oskara Haleckiego, str. 56, Warszawa 1931, Kat. Tow. Wydawn. „Kronika Rodzinna".

500-letnia rocznica śmierci św. Joanny d'Arc po-

zwoliła i Polsce złożyć hołd wielkiej bohaterce Francji na zjazdach i uroczystościach w bieżącym roku. Jako jeden z dokumentów tej czci zasługują na uwagę trzy referaty studentek wszechnicy warszawskiej(pp. Maciejewska, Chrzanowska, Homanówna), które w krótkich rozprawach podały zwięźle i objektywnie pogląd na epokę Wojny stuletniej, zasługi w niej Joanny d' Arc i na jej proces w Rouen. Podkreślić należy dotychczas szerzej nie uwzględniane przedstawienie stosunków polsko-francuskich w XV w. oraz porównanie postaci świętej francuskiej z świetlaną postacią naszej królowej Jadwigi.

* * *

Nadesłano do Redakcji:

O. Piotr Duchaussois O. M. N., Bohaterki, Siostry Misjonarki wśród lodów polarnych, tłumaczyła Teresa Lubińska, str. 192, Poznań 1931, Wydawnictwo OO. Oblatów M. N.

O. Humpert O. M. N., Droga śmierci, dramat na tle stosunków w Rosji bolszewickiej, str. 70, Poznań 1931, Wydawnictwo OO. Oblatów M. N.

Ks. biskup Gotthardt O. M. N., Okawango, wyprawy misyjne w Afryce południowej, str. 96, Poznań 1931, Wydawnictwo OO. Oblatów M. N.

Michalina Grodzicka, Niewiasta mężna, Jenerałowa Jadwiga Zamoyska, str. 49, Kuźnice p. Zakopane 1931, Odbitka z „Kuźniczanki".

Marja Małcużyńska, Jenerałowa Zamoyska jako wychowawczyni, str. 24, Kuźnice p. Zakopane 1931, Odbitka z „Kuźniczanki".

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii

Redaktor odpow.: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski Z. K.*

Tłoczono w Drukarni Dominikańskiej, Lwów, pl. Dominikański 2

Spis rzeczy:

ROZPRAWY.

* * *

TEKSTY KLASYCZNE.

* * *

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY.

* * *

BIBLJOGRAFJA.

* * *

